Opłata pocztowa wniesiona ryczałtem.

Rok I. PAŹDZIERNIK 1929 r. Nr. 5.

MIESIĘCZNIK NAUCZYCIELSKI

Organ Będzińskiego Oddziału Powiatowego
Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych.

Wychodzi co miesiąc z wyjątkiem lipca i sierpnia.

Redakcja i Administracja: Sosnowiec, 3 maja 28.	Pismem kieruje Komitet.	Prenumerata wynosi: rocznie . . zł. 5.— półrocznie „ 2.50 Numer pojedyńczo zł 0.60

TOLERANCJA I... TOLERANCJA.

W artykule niniejszym pragnę zwrócić uwagę na pewien objaw, który dzisiejszemu współżyciu naszemu nadaje specyficzne cechy.

Można stwierdzić tysiącami przykładów, że gdzie idzie o ocenę przekonań politycznych naszych przeciwników, potrafimy być bezlitośnie surowi. Nie zbywa nam też na surowości w sądzeniu ludzi, którzy bądź talentem, bądź pracą wysunęli się na czoło otoczenia. Różnica poglądów na tę czy inną kwestję społeczną czy nawet naukową potrafi doprowadzić u nas do namiętnej dyskusji i w jednej chwili z przyjaciół uczynić wrogów. Wrażliwość nasza na to, co się wokół nas dzieje, sięga jeszcze dalej. Nie ujdzie naszej uwagi, jak kto jada, gdzie bywa, w co się ubiera. Wzrok nasz przebije ściany mieszkania bliźniego, sięgnie do garnka, spiżarni, od piwnic do poddasza. Rozważymy wszystko dokładnie i w imię zasad wydamy sąd, pochlebny lub niepochlebny, złośliwy lub pełen świętego oburzenia. Słowem, zdawałoby się, że jesteśmy narodem bardzo a bardzo... nietolerancyjnym, a przytem niezmiernie wrażliwym na wszelkie odchylenia od norm ogólnie przyjętych.

A przecież nie znam narodu bardziej tolerancyjnego, niż nasz. Przypominam sobie z pierwszego roku wojny, jakiemi względami ze strony sfer poważnych cieszył się u nas pewien szpicel moskiewski, który też w takich warunkach, jak się to później okazało, spokojnie prowadził dalej

swoje szpiclowskie rzemiosło. (Wyraz „legjonista“ był wtedy prawie obelżywą nazwą).

Albo dzisiaj: małoż widzimy na posadach i w dobrych warunkach osób takich, które w czasie wojny wyraźnie zaznaczały swoje odrębne od nas pochodzenie i swoją urojoną wyższość narodową? Polskiej mowy za nic zrozumieć nie mogli, a teraz mówią, jak rodowici Polacy i czują się widać wpośród nas wcale dobrze. Jesteśmy snać dla nich dobrzy, choć nam się serce kraje, że nie możemy jednocześnie dać chleba naszym inwalidom wojennym.

Ale może kto powie, że jesteśmy tolerancyjni tylko dla obcych? I to nieprawda. Bo gdyby tak było, czy mielibyśmy ludzi, zajmujących wybitne stanowiska, posiadających wpływy i wcale dobrze ułożone interesy, gdy jedyną cechą wartościową tych ludzi—spryt i bezczelność? Wszak oni to nieraz rej wodzą, w ich rękach niejednokrotnie spoczywają sprawy publiczne. Cenimy ich, jako częstokroć dobrych organizatorów, podziwiamy ich spryt, ich umiejętność zdobywania wpływów i stanowisk, zabiegamy o ich względy, tolerując jednocześnie ich szwindle i szwindelki. A proszę mi pokazać organizację zawodową, w którejby się nie zdarzył wypadek wyraźnego i świadomego działania dla osobistych celów na szkodę ogółu — i ogół milczy! Gdzie tu może być mowa o braku tolerancji?

Czasem widzimy inne nieładne rzeczy: ktoś bierze łapówki, ktoś okrada skarb. Czy przez to jesteśmy dla nich mniej grzeczni? czy robimy im jakie wymówki? Boże broń! A przeszedł jeszcze roczek i dwa — jeden kupił willę, drugi postawił kamieniczkę... I co? I nic. Jesteśmy nawet dla nich jeszcze grzeczniejsi.

Z tego wszystkiego wynika, że mamy w sobie zadatki na to, aby stać się narodem tolerancyjnym — w szlachetnem tego słowa znaczeniu, tylko nie wiemy jeszcze, jak tą naszą tolerancją pokierować.

Na kilkanaście lat przed wojną jedno z pism warszawskich — nie pamiętam dobrze — zdaje mi się, że „Kurjer Warszawski“ — ogłosiło konkurs na rozprawę na temat: „Jaka jest nasza wada narodowa główna?“ Nagrodę zdobyła rozprawa, w której bezimienny autor stwierdzał, że naszą główną wadą jest b r a k z a s a d. Może to i prawda... Może to i dlatego nasza tolerancja... tu jest, tu jej niema...

Należałoby się nad tem zastanowić, zwłaszcza że cała wartość naszego życia publicznego, od dołu aż do szczytów, aż do przedstawicielstwa narodowego włącznie, od naszej wrażliwości na zło i dobro zależy.

Narazie zaś warto i należy pamiętać, że rozumna tolerancja musi posiadać swoje ramy, a zakreślać je musi poczucie uczciwości. Co poza te ramy wychodzi, musi być piętnowane, musi być bez żadnych kompromisów ścierane z oblicza życia zbiorowego, jeśli mamy być społeczeństwem zdrowem i jeśli chcemy, aby i przyszłe pokolenie było moralnie zdrowe. Nie będzie takiem pokolenie, wychowane w atmosferze obłudy, fałszu, pochlebstw i wszelakiego kompromisu ze złem.

KUBA ORCZYK.

O POWSZECHNOŚĆ SZKOŁY POWSZECHNEJ.

„Kto nie buduje w sobie „pietyzmu", kto się wynosi nad innych... ten zatrzymuje się we wzroście, marnuje i wysycha wewnętrznie, aż stanie się rozbitkiem życia".

(Fr. Foerster — Wychow. człow.)

Zawsze, gdziekolwiek jestem, gdy widzę maszerującą dziatwę szkół powszechnych do kościoła, pilnie przyglądam się prawie każdej twarzy tych najmłodszych. Czynię to nietylko z wielkiego umiłowania dzieci. Jest w tem inna jeszcze przyczyna.

Oto często rozmawiam z rodzicami o ich dzieciach i szkołach, w których się uczą. Rodzice nieraz z radością opowiadają mi, że udało im się umieścić dziecko w przedszkolu, w ćwiezeniówce lub gimnazjum młodszem, byle tylko oddzielić je od tej „zbieraniny", jaką się spotyka w szkole powszechnej. Nie są to wypadki odosobnione. Takie powiedzenie można usłyszeć z ust tych wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób mogą pozwolić sobie na umieszczenie dziecka w innym zakładzie poza szkołą powszechną.

Przyglądam się więc ciekawie tej dziatwie, bo chcę „wypatrzeć" to, czego, niestety, narazie nie mogę; bo chcę między tą „zbieraniną"— ujrzeć te dzieci, które przeważnie spotyka się w przedszkolach, gimnazjach młodszych, lub pod opieką nauczycieli „domowych".

Skądże płynie ta dążność do odsuwania się od szkoły powszechnej? Napozór jest to dość zrozumiałe. Szkoła powszechna!... A więc chodzą tam wszystkie dzieci: chętne i niechętne, dobre i złe, zamożne i biedne, chodzą, by na wspólnej ławie korzystać z dobrodziejstw powszechnego nauczania. Większość, niestety, z tych dzieci, to te, które jedynie w szkole mogą znaleźć to, co się nazywa „życiem", czemś lepszem, czemś, co tym najmłodszym każe zapominać, choćby na chwilę, o bólach i nędzy, zakradających się do ich dusz i ciał. Naogół przyjęło się zdanie, ża te dzieci najbiedniejsze, (które poza szkołą często żadnej już opieki nie mają) są „najgorsze", „rozpuszczone", „zepsute" i t. d.

To też każdy, kto zgóry zakreśli dla swych dzieci jakąś lepszą przyszłość, stara się odrazu oddzielić je od tego „elementu szkodliwego". I co się dzieje? W szkole powszechnej, zwłaszcza u nas w Zagłębiu, pozostają przeważnie dzieci, które z domu przynoszą mniej wartości

moralnych. Tu, do szkoły, przychodzą je zdobyć. Dla nauczyciela szkoły powszechnej rozpoczyna się ciężka praca. Naprawdę ciężka, jeśli się do tego doda, że na jednego nauczyciela przypada kilkadziesiąt dzieci. Te t. zw. „lepsze“ dzieci, a więc albo zdolniejsze, albo staranniej wychowane, albo (bardzo często) jedynie zamożniejsze — z roku na rok odpływającą, albo od samych początków płyną równolegle, ale innem korytem.

(Spotykałem wypadki, że dziecko odbierano ze szkoły powszechnej, jakoby tam miało nabierać złych skłonności. Skądinąd mogłem się przekonać, że dziecko to w domu było źle wychowywane i psute — a w szkole powszechnej nietylko, że się nie „psuło“, ale źle oddziaływało na swych kolegów. Tak!)

Zapominamy tu o jednem, a mianowicie, że obok pracy i odziaływania na dziecko nauczyciela i domu, wielkim czynnikiem, wpływającym na ukształtowanie się poziomu mózgu i charakteru jest bezpośrednie oddziaływanie dziecka na dziecko, żywy jego przykład, płynący nie ze słów, ale z samego życia. Ileż to lekcyj nieraz nauczyciel musi poświęcić, by naprawić te szkody, które przynoszą dzieciom lekcje „praktyczne“ w czasie pauz, lub wogóle poza szkołą i domem. Często naodwrót: dzieci same ułatwiają nauczycielowi wiele spraw, związanych z wychowaniem.

Jeśli w zbiorowisku dzieci źle wychowanych nie znajdzie się choć kilka jednostek lepszych, wówczas praca nad takiemi dziecmi jest trudniejsza. Przykłady zaś wykazały, że zawsze tam praca daje lepsze rezultaty, gdzie obok jednostek złych znajdują się i dobre.

Tu już słyszę zarzuty, jakie mi niektórzy z czytelników postawią. Oto one: Czy tych kilkoro dzieci dobrych pod wływem przeważającej liczby dzieci „złych“, nie zmieni się i nie upodobni do pozostałych? Czyż wobec tego warto poświęcać te jednostki dla rezultatów wątpliwej wartości. Ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na wyczerpujące wypowiedzenie się. Odpowiem krótko: Jeżeli dziecko dobrze wychowane znajdzie się w otoczeniu dzieci, „źle wychowanych“— czyż naprawdę musi się do nich upodobnić? Nie! pierwiastki dobre, mocno wkorzenione, są silniejsze od złych, choćby najbardziej przestarzałych. Wszystko tu zależy od istoty dobrego wychowania, od tego, jak będzie dziecko wychowane i przygotowane do pierwszych kroków swego życia. „Dobre dziecko“ w najdrobniejszych szczegółach będzie oddziaływać na swych najbliższych — a od nich będzie brać to, co jest również dobre. — Cóż może skorzystać dziecko „dobrze wychowane“ i w sprzyjających warunkach od swych rówieśników w szkole powszechnej?

Przypatrzy się zbliska temu życiu, już tu zacznie rozmyślać i przekonywać się o tem, że życie jest srogie, że są ludzie, nawet ci najmłodsi, którzy już cierpią, którzy są biedni, najczęściej nawet tacy, pod których połatanem odzieniem, bladą i brudną twarzą kryją się zadatki pięknej i wielkiej duszy, przypruszonej jedynie pyłem nędzy, czy zaniedbania.

Tu na ławie szkolnej nastąpi to zbratanie serc i dusz; tu nastąpi wzajemne, bliższe poznanie się, tu wyrośnie ta świadomość różnorodnych przejawów życiowych; tu się już mózgi i serca zaprawią do przyszłego twardego życia. Ileż to mamy takich wypadków, że dziecko z obawy, aby się „nie popsuło“, trzymane jest zdala od „dzieci ulicy“, które zna jedynie z opowiadania lub ukradkowego spojrzenia z poza fartuszka mamusi lub opiekunki.

I wyrasta człowiek, który przez całą młodość przejdzie po kobiercach, a potem... o najdrobniejszy kamyk zawadzi i załamie się... W szkole powszechnej dziecko pieszczone i „wychuchane“ odrazu się przekona, że życie to nie zabawka, ale trud i wyścig. Prawda, może się tu nauczyć kilku nieparlamentarnych wyrażeń, może nabrać nieco złych manier, a nawet może nieco „zdziczeć“ (jak chcą niektórzy!) — ale jedno jest pewne: jeśli to dziecko będzie dobrze wychowane, jeśli w pięknej formie będzie naprawdę piękna treść, to ono otoczeniu swemu też da wiele, a kosztem „zgrubienia“ chwilowego wyrobi w sobie mocną duszę, mocne serce, praktyczną umiejętność dostosowania się do życia i zaprawę do walki z tem życiem!

* * *

Oto garść myśli, które nieobce są większości pracującego nauczycielstwa — nieobcemi powinny się stać i dla rodziców zainteresowanych i opiekunów, a także dla czynników rządowych.

Jeżeli te wszystkie czynniki zaczną nazywać rzecz po imieniu, jeżeli konsekwentnie zdążać będą do prawdziwej szkoły powszechnej (ale nie tej: „ludowej“) — wówczas nie będziemy długo czekać na zrealizowanie prawdziwej powszechności naszej szkoły powszechnej, zwłaszcza, jeżeli czynniki rządowe przyjdą z pomocą nauczycielowi i sprawią, że ten nauczyciel nie będzie przeładowany przeogromną ilością godzin i liczbą dzieci, jeżeli sprawią, że ten nauczyciel oprócz warunków natury przychologiczno-technicznej, będzie dobrze wynagradzany materjalnie. (Droższa nauka przy pracy sumiennej — zawsze jest korzystniejsza.) Wówczas zjawi się uśmiech na twarzy budowniczego-nauczyciela, uśmiech radosny, który i dziecku się udzieli — i nawzajem. Wówczas szkoła powszechna dla pewnych ludzi nie będzie szkołą „łobuzów“ czy „hołoty“ — ale szkołą młodych obywateli, gdzie rozwijać się będą podwaliny przyszłego obywatela Polski nowoczesnej. Praca nauczyciela będzie łatwiejsza; owoce piękniejsze; urzeczywistnienie idei o zdrowym i dzielnym obywatelu, na podłożu rozumnie pojętej demokracji, coraz bliższe!

TADEUSZ WANGÓR.

ROLA NAUCZYCIELA W SPOŁECZEŃSTWIE.

Rozwój demokracji i jej przejawy, widoczne wyraźnie we wszystkich gałęziach życia narodowego i państwowego, zwróciły opinję publiczną w kierunku otoczenia szczególną pieczołowitością szkoły, jako czynnika bodaj najważniejszego w procesie zacierania różnic kastowych, przez umożliwienie masom osiągania maximum wiedzy, a zatem zrównania ludzi w dziedzinie intelektu i ducha.

Skromne mury kuźnicy szkolnej — to niwa rozległa, gdzie plony bujają świeżością, wierzcholkami toną w słońcu, lub karleją złamane w dusznej atmosferze przyziemnej — zależnie od umiejętności i zdolności twórczych hodowcy. W codziennej, pozornie mechanicznej pracy, która uzbraja młodych ludzi do walki, kiedy staną samodzielni na progu nieugiętego w swym biegu i niezłomnego w swych prawach życia, wykwita cudowny kwiat przetwarzania topornej bryły ludzkiego jestestwa w czuły, skoordynowany i silny mocą wewnętrzną organizm. Szczytna i wspaniała jest działalność szkoły, która zamarłe w księgach ogromy myśli, gromadzone wiekami jako emanacja genjuszu ludzkiego, przekuwa

w żywe formy i budzi nowych ludzi do pomnażania zasobów mienia duchowego. Doniosłą w istocie odgrywa rolę, ale kierownictwo nią spoczywać musi w rękach jednostek, umiejących wśród niesfornego żywiołu stać na granitowej podstawie swej wiedzy, obdarzonych wybitnem umiłowaniem swej pracy, niezłomnym charakterem, a nadewszystko ukochaniem wielkiem powierzonej sobie młodzieży.

Wielkość obowiązków i ciężar odpowiedzialności nauczycielstwa nie zostały, niestety, należycie ocenione przez ogół społeczeństwa. Starsze pokolenie doby obecnej, kształcone dorywczo w mrokach niewoli, w zgiełku i poświście bata ekspansji zaborczej, nabrało, słusznego zresztą, wstrętu do szkoły depprawacji i wynaradawiania — źródła zarazy, sączącego gangrenę w zdrowy polski organizm. Młodzież, patrząca nieświadomemi oczyma na okropności wojny, żyjąca w piekle rozpętania więzów moralnych, nie może, nieubłaganą siłą rzeczy, wykrzesać ze swej duszy świetlanych idei, ani umiłowania wiedzy, jako środka doskonalenia swej wewnętrznej treści, a tem samem ocenić twórczej pracy pedagogicznej. Pozostaje jedynie samodzielna droga nauczyciela piąć się wśród cierni i głogów na czołowe stanowisko w niezmierzonych szeregach narodowych przez doskonalenie swej potęgi wewnętrznej, przez ujęcie w doświadczone ramiona całego zespołu spraw natury wychowawczej i społecznej.

Na podłożu różnorodnych poglądów, myśli i teoryj, nurtujących współczesne społeczeństwa, rodzi się palące zagadnienie wychowania nowego typu nauczyciela, a może i odrodzenia nauczycielstwa przez znalezienie dróg, po których krocząc, osiągniemy w istocie dodatnie rezultaty w zakresie wychowania i pracy społecznej. Jasne i dokładne skrystalizowanie wytycznych postępowania nauczyciela zarówno w środowiskach miejskich, jak i na terenie najbardziej cichych wsi i miasteczek prowincjonalnych, jako wyraziciela i rzecznika postępu, a nawet pioniera w dziedzinie życia umysłowego i rozwoju kulturalnego objętych jego działalnością rejonów, stwarza rozległą wprawdzie ale pewną płaszczyznę, na której powstać może typ prawdziwego wychowawcy młodego i starszego pokolenia.

W mozolnem życiu nauczyciela biegną dwie drogi, zbliżone do siebie wspólnotą celu wychowawczego, a różne rodzajem terenu.

Praca w szkole jest niewątpliwie czołową dziedziną zawodu nauczycielskiego. W trudzie wykonywania swych codziennych obowiązków każda jednostka, która swój zawód traktuje nie jako źródło utrzymania siebie i swych najbliższych, lecz jako posłannictwo narodowe, znajdzie niesłabnącą podnietę do doskonalenia swych wewnętrznych sił i mocy duszy. Aby jednak tę pracę wykonać sumiennie, potrzeba ku temu ludzi zgoła nieprzeciętnej miary. Wielkość idei wymaga mocnych charakterów. Nie umiejętność błyskania ujmującą i piękną mową; nie siła dowcipu i lekkiego sprytu; nie działanie strachu i brutalnej siły, lecz gruntowna wiedza, znajomość duszy dziecka, siła przekonania, niezłomny charakter i piękna dusza rozstrzygają o skuteczności pracy pedagogicznej.

Największą może przeszkodą w pracy początkującego nauczyciela jest nieumiejętność opanowania żywego materjału i nagięcia jego zbiorowej woli i uczuć ku rozmiłowaniu się w nauce, ku ukochaniu izby szkolnej, jako kuźnicy pracy, oraz ku stworzeniu z klasy jednej społecznej całości, traktowanej przez uczniów w sposób poważny i z należytem zrozumieniem. Nie osiągnie się tych rezultatów urzędowym tonem w odnoszeniu się do uczniów, ani trzymaniem klasy w pozornej karności

— tylko stałem współżyciem i współdziałaniem z dziećmi, zbawiennym wpływem przykładu, poznaniem dziecięcych trosk — słowem, trzeba zapanować wszechwładnie w sercach młodocianych ludzi. Harmonja pomiędzy uczniami i nauczycielem, oparta na powyższych zasadach, w połączeniu z obywatelskiem uświadamianiem, szerzonem drogą tworzenia rozmaitych organizacyj klasowych, powinna być bodaj najczulszą struną w całości zagadnień życia szkolnego

Uporawszy się z punktem wychowawczym, przejść należy z kolei rzeczy do strony rozwijającej umysł, a więc do nauczania. Wiedza pedagogiczna jest tą czułą dziedziną, która swój okres młodzieńczy przeżywać będzie przez długie szeregi lat. Każda prawie chwila przynosi nam nowe błyski, świtają nowe prądy, odkrywa się nieznane strony duszy człowieka, a odpowiednio do tego szukać należy nowych dróg do umysłu dziecka, lub ulepszać stare i ciągle, nieubłaganie naginać je do różnego zespołu władz umysłowych zbiorowej klasy. Za zbrodnię wobec młodzieży, społeczeństwa i siebie uważam zatrzymanie się nauczyciela na pewnym poziomie umysłowym, zrutynizowanie posiadanych wiadomości i karmienie tą jałową strawą powierzonej sobie młodzieży. Gruntowna zatem wiedza, potęgowana przez stały kontakt z duchowym światem pracy za pośrednictwem pism i książek; znajomość psychologji dziecka, sprawdzana i ulepszana drogą ciągłych obserwacyj młodzieży i środowiska; umiejętność nauczania łącznie z doskonaleniem się w wymowie i sile argumentacji; przykład nieskazitelnego życia rodzinnego i społecznego, połączony z energją i sumiennością w wypełnianiu obowiązków — są koniecznością zawodu nauczycielskiego.

Praca pedagogiczna nie wyczerpuje swego programu w obrębie murów szkolnych, nie daje jeszcze młodzieży dostatecznych wskazań, wystarczających do zrozumienia współczesnych budowli państwowych i społecznych — potrzeba zatem kontynuowania ojcowską ręką akcji wprowadzania młodzieży w nieznany świat walki i zmagań o lepsze jutro w duchu najwyższych nakazów demokracji. Z tego podłoża rodzi się paląca potrzeba umiejętnego udziału nauczyciela w życiu społecznem, jako wzorowego obywatela i koniecznego doradcy przy wszelkich poczynaniach młodzieży na polu usiłowań zdobycia wyższych stopni w rozwoju kulturalnym i oświatowym. Wychowawcza i doradcza rola nauczyciela w społeczeństwie jest zatem koniecznością w zawodzie nauczycielskim. Zrozumienie tej roli wraz z sumiennem wykonywaniem obowiązków oraz ciągłe dążenie do podniesienia siebie i swego otoczenia na wyżyny, na jakie człowiek wznieść się może, prowadzi do osiągnięcia ideału. Samo spełnianie prostych powinności obywatelskich nie decyduje jeszcze o istotnej wartości obywatela, lecz i jego twórcza praca nad powiększeniem mienia narodowego w najrozleglejszej jego formie. Tak pojęta rola obywatela nasuwa nauczycielstwu ogrom zadań do wykonania.

Wykonać je może jedynie nauczyciel, który ofiarną i ciężką pracą zdobywa serca młodzieży, a przez nią starszego pokolenia—i który mocą swego wpływu wciąga najlepsze siły do współdziałania w kierunku podniesienia oświaty, kultury i dobrobytu kraju.

Odrodzenie narodu leży w rozwoju radosnej szkoły polskiej i w mocy jej kierownictwa.

Wiara w rozbudzenie mas narodowych i porwanie ich olbrzymich sił do pracy; zapal do przełamania wszelkich piętrzących się zapor na drodze naszej posłanniczej; miłość narodu, smaganego klęską różnic

kastowych, rodowych i religijnych, uskrzydli nasze poczynania i da nam moc podjęcia zbiorowego dzieła wykrzesania najwyższych wartości duchowych na rozłogach pedagogicznej i społecznej pracy.

TEOFIL RYSZARD ŻUREK,
nauczyciel szk. powsz. w Siewierzu.

W POSZUKIWANIU NOWYCH METOD WYCHOWANIA MŁODZIEŻY.

Pod takim tytułem „Kurjer Poranny" w n-rze 315 z roku bież. umieścił artykuł, poświęcony jedynej dotąd szkole całkiem nowego typu. Oto co w nim czytamy:

Pośród całego szeregu nowych metod na uwagę zasługuje odosobniony zgoła typ szkoły, nie mający dotąd precedensu ani odpowiednika w całym świecie. Szkoła ta powstała z inicjatywy jednostek i — po paru latach istnienia — wykazuje się podobno znakomitemi wynikami zarówno w dziedzinie nauczania, jak i wychowawczej.

Szkoła ta założona została na wyspie Scharfenberg, położonej na środku jeziora Hegel pod Berlinem. Była to wyspa zupełnie niezamieszkała. W roku 1921 z kilku berlińskich zakładów naukowych wyruszyło na nią trzech ożywionych jedną myślą nauczycieli i 21 uczniów. Zamiarem ich było założyć na wyspie tej specjalną szkołę, która umożliwiałaby młodzieży pełny rozwój w pracy, prowadzonej na łonie natury.

Stare budynki, jakie na wyspie tej znaleziono, zostały naprawione i uzupełnione. Powstały tym sposobem zupełnie odpowiednie do użytku domy, stajnie i stodoły. Sprzęty domowe sporządzone zostały przez „eksploatatorów" wyspy. Wzięto się następnie do uprawy roli, zaprowadzenia żywego inwentarza itp. robót.

Słowem, na podberlińskiej wyspie zaprowadzono prawdziwą farmę, dysponującą 15 morgami gruntu. Po pięciu latach pracy inwentarz farmy składa się z 5 dojnych krów, 2 jałówek, 30 świń, wylęgarni na 500 kurcząt.

Uczniowie są samowystarczalni, nie otrzymują z domu żadnych zapomóg. To też praca fizyczna na farmie jest nietylko punktem programu szkoły, ale zarazem i koniecznością życiową. Z pracy tej chłopcy pokrywają niezbędne swoje wydatki.

Rezultaty siedmioletniej pracy tej szkoły mają być znakomite. Program przewiduje, prócz przedmiotów nauczania, obszernie ujęte wychowanie fizyczne, pracę na roli, samodzielne zaspokajanie wszystkich potrzeb życiowych, absolutny brak służby domowej itp.

W systemie nauczania wprowadzono ogromne reformy. Przedewszystkiem zniesiono podział na klasy, tworząc natomiast dwie tylko grupy, niższą i wyższą. W każdej grupie nauka trwa zasadniczo trzy lata. Do niższej grupy wstępować może młodzież po ukończeniu lat 13-tu. W ciągu trzech lat pracy w każdej grupie uczniowie dowolnie dzielą i przerabiają materjał, zatrzymując się nad poszczególnemi działami krócej lub dłużej, zależnie od stopnia zdolności i zainteresowań. Zniesiono stopnie i cenzury. O przejściu z grupy niższej do wyższej decyduje sam nauczyciel, ustawicznie współpracujący z młodzieżą. Zależnie od zdolności młodzież przebywa dłużej lub krócej w każdej grupie.

System ten, jak widzimy, ogromnie jest podobny do systemu daltońskiego.

Każdego wykładu słuchać może każdy uczeń, niezależnie od stopnia zaawansowania w danym przedmiocie. Tym sposobem w ciągu trzech lat w jednej grupie uczeń parokrotnie może przepracować dany przedmiot, odpowiednio rozszerzając w miarę swych zainteresowań jego zakres.

Plan pracy ułożono w ten sposób, że jeden tydzień poświęcono przedmiotom humanistycznym, drugi matematyce i przyrodzie, trzeci — językom. To pozwala zachować ciągłość w pracy i umożliwia pogłębianie kwestyj, wynikających w toku nauki. Nauczyciel pracuje z młodzieżą 2 godziny dziennie, poczem młodzież w małych grupach samodzielnie przerabia i opracowuje poszczególne zagadnienia, dysponując dużemi pomocami naukowemi. Każda lekcja, trwająca 30 minut, odbywa się w formie rozmowy na wyznaczony temat.

Młodzież, nauczyciel i rodzice tworzą gminę szkolną, która stanowi władzę prawodawczą, regulującą życie na wyspie.

Najpoważniejsze rezultaty tego nowego typu szkoły sprowadzają się do znakomitych stosunków pomiędzy nauczycielami a młodzieżą, oraz do tak świetnej znajomości przedmiotów, jakiej nie wykazują nigdy uczniowie normalnej szkoły średniej.

Szkołą tą ogromnie zainteresowało się niemieckie ministerjum oświaty i zamierza uruchomić kilka podobnych szkół.

KRONIKA.

ILOŚCIOWY STAN SZKOLNICTWA W POW. BĘDZIŃSKIM W R. SZK. 1929/30.

W bieżącym roku szkolnym czynnych jest w naszym powiecie 84 szkół, a mianowicie: w Sosnowcu 21, w Będzinie i w Dąbrowie G. po 8, w Czeladzi 4, w gminach wiejskich 43.

Pod względem stopnia organizacyjnego utrzymujemy się na przodowniczem stanowisku, gdyż mamy szkół 7-o klasowych — 61, 6-o klasowych — 2, 5-o klasowych — 2, 4-o klasową—1, 3-klasowych — 3, 2-klasowych — 8 i 1-o klasowych tylko 5. Niema drugiego powiatu w Polsce, któryby posiadał tak wysoko zorganizowane szkolnictwo za wyjątkiem, oczywiście, powiatów czysto miejskich, jak Kraków, Poznań, Wilno i t. d.

W miejskich szkołach Zagłębia pracuje 457 osób nauczycielstwa, w tem 152 mężczyzn i aż 305 kobiet. W wiejskich szkołach czynnych jest 281 osób, w czem 110 mężczyzn i 171 kobiet. Razem etatowych nauczycieli jest 738. Nadto w charakterze nauczycieli nieetatowych bądź kontraktowych zatrudnionych jest 29 osób, odciążając nauczycielstwo etatowe ilością przeszło 900 godzin tygodniowej pracy.

W razie ich braku ciężar tych 900 godzin spadłby na barki nauczycieli etatowych.

Rachunek powyższy nie obejmuje 33 sił kontraktowych, zastępujących nauczycieli urlopowanych lub będących na W. K. N.

Wszyscy, zatrudnieni w powiecie będzińskim nauczyciele, posiadają pełne kwalifikacje. Nadto 1 nauczyciel ma ukończony Instytut Nauczycielski, 57 posiada W. K. N. lub kwalifikacje równorzędne i 7 złoży-

ło część egzaminu z W. K. N. Kwalifikacje do ustalenia posiada 528 nauczycieli, kwalifikacje zawodowe 210 nauczycieli. Ci ostatni mają charakter tymczasowych i obowiązani są do składania egzaminu praktycznego. W miastach takich nauczycieli jest 97: w Sosnowcu 49, w Będzinie 21, w Czeladzi 8, w Dąbrowie Górniczej 19; w gminach wiejskich czynnych jest 113 nauczycieli tymczasowych.

Szkolnictwo powszechne prywatne reprezentowane jest przez 3 szkoły 7-o klasowe, 1 szkołę 5-o klasową, 1 — 4-o klasową i 6 — 1-o klasowych (żydowskie). W szkołach prywatnych zatrudnionych jest 49 nauczycieli.

Nadto istnieje w powiecie 65 ochronek (przedszkoli), zorganizowanych i utrzymywanych przez instytucje samorządowe (sejmik, magistraty i gminy), bądź przez instytucje oświatowo-społeczne, kopalnie lub fabryki, jako też przez osoby prywatne. W miastach jest 34 ochronek, po gminach wiejskich zaś 31.

Pracuje w nich ogółem 75 wychowawczyń.

W SPRAWIE „PORADNIKA JĘZYKOWEGO".

Otrzymaliśmy odezwę, którą też najchętniej drukujemy:

„W społeczeństwach oświeconych poszanowanie języka narodowego i troska o jego poprawność należą do obowiązków i zadań pierwszorzędnych; wyrazem zaś tych dążności, oprócz nauki szkolnej, są stałe wydawane pisma, sprawom językowym poświęcone i wśród szerokich warstw rozpowszechnione.

U nas od lat 24-ch wychodzi również miesięcznik p. n. „Poradnik Językowy", mający na celu szerzenie znajomości języka polskiego i jego poprawności, wydawany starannie przez Romana Zawilińskiego, zasłużonego pedagoga i byłego dyrektora gimnazjum w Krakowie. W 24-ch rocznikach tego „Poradnika" mieści się obfity zasób pouczających rozprawek, objaśniających różne zjawiska językowe, wiele uwag, zapytań i odpowiedzi w sprawach językowych, nastręczających pewne wątpliwości. Uwagi i wyjaśnienia podawane są tam w formie przystępnej i dla szerszych kół czytelników zrozumiałej. Każdy zeszyt „Poradnika" zawiera zajmujące przyczynki do głębszej znajomości języka ojczystego. Widoczne to i w ostatnich 5-ciu zeszytach tegorocznych „Poradnika".

Wydawnictwo to, bezwarunkowo pożyteczne, nie jest jednak, w ostatnich czasach, szerszemu ogółowi dość znane i należycie rozpowszechnione; nie ma też dostatecznej liczby przedpłacicieli, ażeby dalej pożyteczną swą działalność prowadzić i rozwijać mogło. Byt jego obecnie jest zagrożony. Do pokrycia kosztów wydawnictwa potrzeba conajmniej 600 przedpłatników, a jest ich 453. Dla podtrzymania więc pisma chodzi o zwiększenie liczby przedpłacicieli o półtorej setki. A podtrzymać je i dalszy jego byt zabezpieczyć koniecznie należy. Oprócz licznych szkół, które już w znacznej (choć niedostatecznej) liczbie „Poradnik" prenumerują, skuteczny również udział w poparciu pisma wziąć mogą różne Związki i Stowarzyszenia prywatne, oraz Ministerja rządowe, gdzie tysiące pracowników mają do czynienia z językiem piśmiennym i spotykają się nieraz z pewnemi wątpliwościami, których wyjaśnienia w owym „Poradniku" znaleźć mogą.

Oprócz tej bezpośredniej i niewątpliwej korzyści, jaką każdy czytelnik „Poradnika" z jego treści odnosi, jest jeszcze drugi czynnik, do poparcia pisma skłaniający, mianowicie niedopuszczenie do tego, by pismo, sprawom języka polskiego poświęcone, istnieć dzisiaj przestało!

Nie możemy zapominać o tej uznanej prawdzie, że język staranny i poprawny, to jedno z jaśniejszych znamion cywilizacji narodu".

Warszawa, dnia 10 Lipca 1929 r.

ADAM. ANT. KRYŃSKI
Prof. Uniwers. Warszawsk.

Przedpłata roczna za 10 zeszytów „Poradnika" z przesyłką wynosi 8 złotych. (Przesyłka pieniędzy za pośrednictwem Poczt. Kasy Oszcz. № 404.600 do Redakcji „Poradnika Językowego" w Krakowie).

W Redakcji są także do nabycia roczniki „Poradnika" z lat ubiegłych, po 2 złote rocznik.

Z ŻYCIA KOŁA KIEROWNIKÓW SZKÓŁ POWSZECHNYCH W SOSNOWCU.

Koło Kierowników Szkół Powszechnych, jako sekcja autonomiczna przy sosnowieckim Oddziale Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych rządzi się własnym regulaminem.

Na czele Koła stoi prezydjum, złożone z p zewodniczącego, jego zastępcy i sekretarza.

W zakres prac Koła wchodzą różnego rodzaju sprawy szkolne społeczno-oświatowe, administracyjno-gospodarcze oraz niektóre kwestje, dotyczące wyłącznie kierowników. Naterenie Sosnowca Koło Kierowników istnieje już 10-ty rok.

Hasłem i myślą przewodnią Koła jest dobro szkoły i jej wychowanków.

Od paru lat organizacja wszelkich imprez i poranków dla młodzieży szkół powszechnych spoczywa w rękach Koła.

Obecny Zarząd zakreślił sobie plan urządzania stałych poranków dla dzieci.

Treścią tych poranków mają być filmy naukowe z dziedziny krajoznawstwa, historji, wynalazków, odkryć i t. p., w tym celu, aby dać młodzieży piękną i godziwą rozrywkę i możność pogłębiania i rozszerzania zdobytej w szkole wiedzy oraz aby ją odciągać od złych wpływów zewnętrznych.

BIBLJOTEKI GMINNE.

Sejmik będziński zajął się sprawą zaopatrzenia poszczególnych gmin w powiecie w bibljoteki i czytelnie i w tym celu postanowił zaangażować wykwalifikowaną bibljotekarkę, której zadaniem będzie zorganizowanie w gminach wiejskich wzorowych bibljotek oraz czuwanie nad rozwojem czytelnictwa wśród ludności wiejskiej.

SPRAWY ORGANIZACYJNE.

DO ZARZĄDÓW OGNISK W POWIECIE BĘDZIŃSKIM.

W myśl okólnika № 1 Zarządu Głównego, Zarząd Oddziału Powiatowego zwraca niniejszem uwagę Ogniskom na konieczność załatwienia następujących spraw:

I. Należy dokonać w najbliższym czasie na nadzwyczajnych ogólnych zebraniach Ognisk wyborów delegatów na Zgromadzenie Okręgowe w Kielcach, które odbędzie się już w początkach stycznia przyszłego roku. Liczba delegatów od Ogniska zależna jest od jego liczebności

(po 1 na 25 względnie do 25 czł.), każde jednak, nawet najmniejsze Ognisko może i powinno wysłać swojego reprezentanta, aby być przez to w kontakcie z pracą całości i orjentować się we wszystkich żywotnych dla nauczycielstwa zagadnieniach.

II. Ogniska, które dotąd nie uregulowały swoich zobowiązań względem Oddziału Powiatowego, a mianowicie—nie wpłaciły należnych do obecnej chwili składek członkowskich (po 30 gr.), nie uiściły dotąd przypadających sum na koszta przejazdu delegatów na X Zjazd w Warszawie w r. 1928 (po 80 gr. od członka) nie wpłaciły jednorazowej .składki (po 3 zł. od członka) na miejscowy organ — „Miesięcznik Nauczycielski" — winny zaległości te uregulować obowiązkowo najpóźniej do 15 grudnia br. Nieuregulowanie zaległości może pozbawić Ogniska, w myśl okólnika № 1 Zarządu Głównego, prawa uczestniczenia przez delegata w Zgromadzeniu Okręgowem. Nadmienia się przytem, że koszta przejazdu delegatów na Zebranie Okręgowe do Kielc mają być pokrywane z kasy Oddziału. O ile więc Ogniska zaległości powpłacają i w dalszym ciągu należne wkładki regularnie uiszczać będą, o tyle Oddział Powiatowy będzie mógł swoje obowiązki względem Ognisk wypełnić.

III. Celem przygotowania materjału sprawozdawczego dla Zarządu Okręgowego i dla najbliższego Zjazdu Delegatów, zechcą Zarządy Ognisk przesłać do Oddziału Powiatowego pod koniec grudnia br. sprawozdanie za rok 1928 i 1929, ściśle według kwestjonarjuszy, które wkrótce otrzymają od Zarządu Głównego, ewent. od Komisji Wojewódzkiej.

IV. Przypomina się Zarządom Ognisk o konieczności przesłania Zarządowi Głównemu do dnia 31 grudnia br. arkuszy z podpisami w sprawie Parku Narodowego w Tatrach.

V. W dniu 24 listopada b. r. o godzinie 10-ej rano w lokalu szkoły № 9 przy ul. 3-go maja w Sosnowcu odbędzie się zebranie Zarządu Oddziału Powiatowego. Prezydjum prosi Członków Zarządu o przybycie.

Z PRASY.

Pisma zanotowały, że dnia 25 września r. b. wojewoda warszawski p. S. Twardo wygłosił w sali Pol. Tow. Kraj. w Warszawie odczyt p. t. „Regjonalizm jako dźwignia rozwoju życia państwowego i gospodarczego Polski". Po omówieniu stosunku regjonalizmu do zagadnień administracji publicznej, p. wojewoda wykazał, że tylko przy pomocy stosowania metod regjonalnych można będzie rozwiązać szereg aktualnych zagadnień, dotyczących woj. warszawskiego.

Regjonalizm coraz bardziej zwraca na siebie uwagę, jako środek, mający ułatwić reformę ustroju społecznego w kierunku decentralizacji władz administracyjnych i samorządowych.

Sprawie udziału nauczycielstwa w pracy regjonalnej poświęcony jest artykuł E. Szczecha p. t. „Nauczycielstwo a regjonalizm", umieszczony w n-rze 8 z roku bież. czasopisma związkowego „Nasze Drogi".

Autor wymienia najprostsze formy pracy regjonalnej, małą cząstkę, a jednak bardzo ważną. Bo przecież

„małe są kruszyny kamieni szlachetnych i pereł, z których ręką artysty tworzona jest drogocenna mozaika; krótkie są drgania strun harfy, lecz w wielkiej masie jak piękne dają tony; najpospolitszą bryłą geometryczną jest kształt cegły, lecz jak piękne gmachy architektoniczne z niej są

wznoszone! Bez okruszyn kamieni i pereł nie powstanie mozaika, bez drgnień struny—artystyczny ton, bez małych cegiełek—wspaniały gmach,— a bez najmniejszej komórki pracy regjonalnej nie może być mowy o wielkiem dziele regjonalizmu.“

„Praca ta jest więc w swoich nawet pierwocinach niezmiernie ważna i tego zadania winien się podjąć inteligent, który potrafiłby nietylko trudniejsze zagadnienie rozwiązać lub znaleźć jego rozwiązanie w dziełach naukowych, ale jednocześnie winien to być inteligent, stale przebywający w środowisku, które bada i opisuje, powinien to być inteligent, zżyty z danem środowiskiem, mający wspólne troski i kłopoty, radości i zadowolenia. Takim opatrznościowym badaczem i pracownikiem regjonalnym na wsi jest... nauczyciel.“

„Do jego uszu ciśnie się gwara miejscowa, podanie ludu, klechdy i baśnie, przysłowia, piosenki, melodje; swojemi oczami patrzy na przyczyny wesela i smutku swoich współmieszkańców, widzi ich stroje, zabawy, obrzędy.“

Praca ta nietylko nie przeszkodzi mu w spełnianiu obowiązków, lecz

„przeciwnie, stanie się wielką pomocą w jego codziennej pracy zawodowej. Wszak badanie i podpatrywanie fauny i flory pomoże mu w nauczaniu geografji i przyrody, dostarczając bogactwo materjału lekcyjnego; studjowanie gwary miejscowej ułatwi uczenie mowy ojczystej i znalezienie sposobów na wykorzenienie błędów ortograficznych; posłyszane piosnki i melodje dadzą obfity materjał do uczenia śpiewu w szkole i wprowadzenia kultury muzycznej wśród ludu; odszukiwanie starych cmentarzysk, kurhanów, ruin, zamków i t. p. czyż będzie małym przyczynkiem do historji ojczystej? stare domy, kościoły, kapliczki przydrożne, aleje lipowe czy topolowe czyż nie będą wzorami do rysunków? wymiary tych objektów i odległości między niemi będą zadaniami rachunkowemi. Jak z powyższego widać, mam podstawy do twierdzenia, że praca, jaką chcę obarczyć nauczycielstwo, nie jest jeszcze jednym ciężarem na ich słabe barki, lecz raczej jest ułatwieniem i pomocą w pracy zawodowej uauczyciela w szkole.“

„Bibjoteki dworskie i plebańskie, archiwa urzędów gminnych i akta stanu cywilnego dostarczą wielu danych z przeszłości i teraźniejszości mieszkańców danej okolicy.“

Nie należy też

„pomijać pojedyńczych osób inteligentnych, czy mniej inteligentnych, które wielu wskazówkami służyć mogą i staną się źrodłem poważnych informacyj.“

Wkońcu autor wyraża przekonanie, że

„bez udziału nauczycielstwa w całej rozciągłości zapoczątkowanie pracy regjonalnej nie ruszy z miejsca. Nauczyciel, abstrahujący regjonalizm, będzie złym nauczycielem. Regjonalizm, abstrahujący udział pracy nauczyciela, będzie karykaturą.“

Od siebie dodajemy, że sprawa badań regjonalnych stanowczo powinna wejść na porządek dzienny konferencyj rejonowych.

Inną sprawą, którą powinny zająć się również konferen-je rejonowe, to pilna potrzeba zmiany programów szkolnych. Dziś już z większą pewnością, niż przed kilku laty, możemy wypowiedzieć o nich swe zdanie. Sprawa to boląca zarówno nas, jak i całe społeczeństwo, zarówno tu, jak na Wołyniu i na Pomorzu. Dotyka jej kol. J. Zaręba w tymże samym numerze wspomnianego czasopisma w artykule p. t. „Smutne i straszne“. Przytaczamy z niego początek:

„Po 11 latach doświadczenia i próby nad realizacją programów doszliśmy wreszcie do przekonania, że pierwsze nasze programy ministerjalne dla szkół pow. przeszły linję możliwości, że wydawały one uczonych nieuków, dyletantów. I nic dziwnego: pominięto w tych programach wzgląd na wiek, rozwój i przystosowanie materjału naukowego do umysłów najwyżej 14-letnich dzieci. Rezultat tego był taki, że dzieci, kończąc szkołę powszechną, wiedziały i słyszały o Reju, Kochanowskim, o romantyźmie i wieszczach, nawet o Rejmoncie i Żeromskim, boć przecie w oddz. VII przechodziły całą literaturę z życiorysami pisarzy i analizą ich utworów.

Słyszały i robiły nawet równania kwadratowe, rzuty na 3 płaszczyzny, skomplikowane wykresy funkcyj, brały również udział w doświadczeniach z dziedziny fizyki i chemji. Były to jednak tylko ogromne wysiłki tak ze strony dzieci jak i nauczycielstwa, uwieńczone co najwyżej zdobyciem luźnych okruchów wiedzy ze wszystkich dziedzin czy działów nauki, — wiedzy b. powierzchownej i płytkiej; wiedzy, która zamiast pożytku, przynosi dziatwie krzywdę. Nie przynosi pożytku, gdyż pożyteczne są tylko wiadomości gruntowne, należycie uświadomione i przyswojone.“

Dalej autor wspomina, że

„Ministerstwo W. R. i O. P. zaprowadziło wprawdzie pewne zmiany w programach w kierunku redukcji, ale co to wszystko znaczy wobec tego olbrzymiego przeładowania w pierwszych programach.“

Zgadzamy się z tem zupełnie. Nie możemy się tylko zgodzić z ostatecznym wywodem autora:

„Mojem zdaniem programy ministerjalne nie są bezwzględną ewangelją: nauczyciel ma tu możność i władzy i prawu zadość uczynić, a jednocześnie nie odbiegać od życia i jego rzeczywistych potrzeb. Materjał mniej ważny należy potraktować pobieżnie, poświęcając na to jak najmniej czasu, a przez to zyskamy czas na gruntowne przerobienie i utrwalenie rzeczy podstawowych, niezbędnych w życiu każdego człowieka.“

Naszem zdaniem, chodzi nie o to, czy programy są, czy nie są „bezwzględną ewangelją“, ani też o to, komu palić świeczkę, a komu ogarek. Chodzi o to, aby takich programów nie było.

PRZEGLĄD WYDAWNICZY.

BIBLJOTEKA PRZEKŁADÓW DZIEŁ PEDAGOGICZNYCH — T. 9. W. W. ZIENKOWSKI PROF. — *Psychologja dziecięctwa.* Z oryginału rosyjskiego przełożył P. Macewicz. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa 1929. Str. 456. z 53 rycinami.

Autor daje w tej książce systematyczny obraz psychiki dziecka od lat sześciu. Za ośrodek tej psychiki uważa uczuciowość, ktora wyraża się w grze fantazji i w zabawach. Wobec tego bardzo szeroko potraktowana jest rola zabawy i fantazji w życiu dziecka; nie pominięto jednak jego stosunku do społeczeństwa.

Wychowawcy i rodzice znajdą w „Psychologji dziecięctwa“ tematy do głębszych rozmyślań nad problemem wychowania.

ST. TYNC i J. GOŁĄBEK. — *Czytanki polskie dla V oddz. szkoły powszechnej.* Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa 1929. Str. VIII+224 z 48 ilustr. i tabl. barwną.

Autorowie trzymają się w układzie tego nowego tomu czytanek tych

samych zasad, co w tomie pierwszym. Dziecko obraca się tu w świecie własnym, w świecie życia dorosłych, w kręgu ziemi ojczystej, w zakresie pracy i dążności narodowych dawniejszych i dzisiejszych, w obrębie przyrody i jej zjawisk całorocznych. Nie zaniedbując momentów wychowawczych, szczególną uwagę poświęcili autorowie wartościom dydaktycznym, t. j. zagadnieniu służenia przez zawarte w książce czytanki nauce języka polskiego. Liczne pomoce dydaktyczne uzupełniają tę książkę.

Sfery zainteresowane: nauczyciele języka polskiego szkół powszechnych.

KOT ST. PROF. — *Źródła do historji wychowania. Cz. I od starożytnej Grecji do końca w. XVII.* Str. VIII+382. Cena — Zł. 18.— Dodatek: *Album ilustracyj do dziejów wychowania.* Str. 32, rycin 62. Gebethner i Wolf. 1929.

Źródła do historji wychowania, uzupełnione przez Album ilustracyj, stanowią wraz z historją wychowania prof. Stan. Kota komplet materjału, niezbędnego do historycznego uzupełnienia wiedzy i kultury pedagogicznej każdego nauczyciela i wychowawcy. Zwłaszcza dla nauczyciela, pragnącego pogłębić swe wykształcenie pedagogiczne, przynoszą Źródła najmilszą i najpożyteczniejszą lekturę.

„Skorowidz rzeczowy" na końcu tomu ułatwia porównywanie i rekapitulację materjału źródłowego, szczególnie zaś jest dogodny do opracowywania referatów sprawozdawczych przy przerabianiu źródeł w seminarjach nauczycielskich i pedagogjach.

Zgodnie z wymaganiami Wydziału kształcenia nauczycieli Ministerstwa W. R. i O. P. Książka prof. Kota zawiera materjał źródłowy, potrzebny do wykształcenia pedagogicznego różnych stopni nauczycielstwa, tak dla seminarjów nauczycielskich, wyższych kursów, pedagogjów, jak i dla kandydatów do egzaminu pedagogicznego dla nauczycieli szkół średnich.

HŁAWICZKA KAROL — *Solfeż polski.* Podręcznik czytania nut głosem, oparty na polskiej pieśni ludowej, w układzie 1, 2, 3 głosowym, przeznaczony dla szkół powszechnych, średnich, zawodowo-muzycznych i seminarjów nauczycielskich.

Cz. II. Gebethner i Wolff 1929. Cena — Zł. 1.40.

Ukazała się II część „Solfeżu Polskiego" Karola Hławiczki, obejmująca pieśni w gamach G, F, D i B major. Książka stanowi konieczne uzupełnienie cz. I podręcznika, która spotkała się z wielkiem uznaniem sfer pedagogicznych i ukazała się w drugiem wydaniu w ciągu niespełna jednego roku.

TOŁŁOCZKO STANISŁAW — prof. chemji Uniw. J. K. we Lwowie. *Chemja nieorganiczna w łączności z zasadami chemji ogólnej.* Wydanie VIII dawnego podręcznika L. Brunera i St. Tołłoczki. Gebethner i Wolff 1929. Cena — Zł. 10.—.

Nowe to wydanie uzupełnione zostało szeregiem nowych rozdziałów, poświęconych kinetycznej teorji materji i ciepła, termodynamice przemian chemicznych, stanom koloidalnym, teorji Avogardy równowadze i kinetyce chemicznej, elektrochemji, radjochemji i budowie atomu. Materjał ten, uzupełniający dawną treść podręcznika wynikami najnowszych badań, ujęty jest przez autora w ramy jasnego i przejrzystego układu.

W. J. WYCZAŁKOWSKI. — *Trygonometrja.* Podręcznik dla szkół średnich. M. Arct. Warszawa 1929.

CENY OGŁOSZEŃ w „Miesięczniku Nauczycielskim“: Cała stronica — 100 zł., 1/2 stronicy — 60 zł., 1/3 str. — 40 zł 1/4 str. — 35 zł., 1/6 str. 20 zł.

Wydawca Będziński Oddział Powiatowy Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powsz.
Redaktor odpowiedzialny: LUDWIK KOCHAN.

Druk L. Martynkowski i L. Nowak w Sosnowcu.